

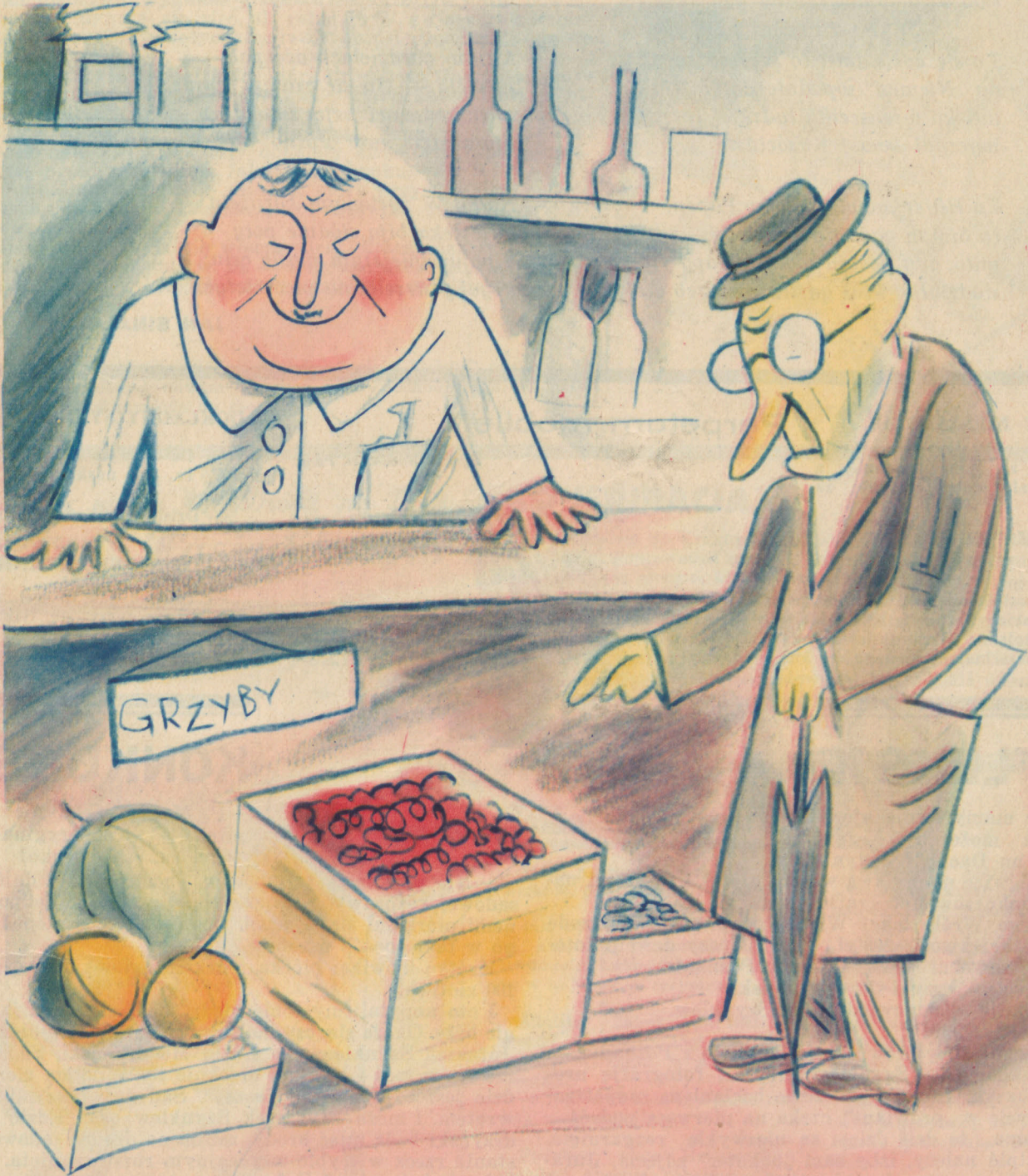
WROBLE na DACHU

Nr. 41. (121).

Rok III.

9. X. 1932.

Cena 30 gr.



ROZMÓWKA KOLORYSTYCZNA:

Rys. J. Zaruba, Warszawa

- Co to za jagody?
- Czarne jagody.
- A dlaczego one są czerwone?
- Bo jeszcze są zielone...

Zawsze się przecież gdzieś coś dzieje,
to się człek cieszy, to się wzdryga —
tutaj huragan pleski wieje,
tam się wojenna tka intryga.

To się coś stanie, to ktoś zgrzeszy,
na „Niemen“ wpadnie statek fiński,
lub ku wzruszeniu ludzkiej rzeszy
wycygni kawał Kusociński.

To Hitler mówi, to znów Papen,
to Simon gada do Herriota —
miło, gdy pośród walnej kłapy
słodziutko ktoś gdzieś zaszczebiota!

Więc sobie czule gadu — gadu
i zawsze stąd wyrasta lichy,
lecz jest wyjątek (czy wypada?):
tylko Sejm polski siedzi cicho.

A tu w gardzielach aże pali —
niestety — On się czasem zatnie, —
więc oponenci sejm zwolali
wprawdzie dość głośno, lecz — prywatnie.

Nudy. W życiowym karuzelu
na czleka biją siódme poty
o najważniejszym myśli celu:
kogoby strzelić na pięć złotych???

JAN SINALCO.

SIOSTRY NIESJAMSKIE.

Były dwie siostry: jedna brała
wszystko za dobrą monetę, a
druga brała dobrą monetę za
wszystko.

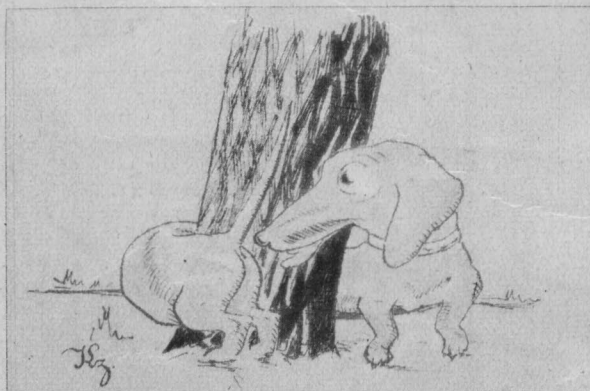
MŁODA ZONECZKA.

Mąż: — Moja brzytwa jest już
zupełnie tupa.

Żona: — Niemożliwe! Przecież
twój zarost chyba nie jest tward-
szy od linoleum. Wczoraj jeszcze
świetnie przecinałam linoleum...

Perpetum mobile.

Rys. B. Kozłowski, Paryż.



Jamnik: — Psiakrew! to znowu ja!...

DOKŁADNY SYNEK.

— Ile razy ci mówiłam Ron-
ciu, że w nosku nie wolno
dłubać!

— Dzisiaj dwa razy, mamusiul!

UZASADNIONE PYTANIE.

— Tatusiu, jak to jest, że co-
dziennie wydarzy się tylko tyle
wypadków, ile się zmieści w ga-
zecie?

REFLEKSJE

A więc mamy swoją aferę!
A jakąż może być afera
„Wróbeli na Dachy“? Jedynie
wesoła. A więc mamy swą wesołą aferę! I to dzięki na-
szemu konkursowi fotograficznemu.

Szanowne Wróbeltasy! Wiecie, że pierwszą nagrodę
(w zawrotnej kwocie 100 zł.) za najlepszy dowcip foto-
graficzny uzyskał p. Szyneklew z Poznania.

— Bravo! — krzyknęła cała Polska.

— Dziękuję — odpowiedział p. Szyneklew.

— Protestuję...!!

To straszne słowo również rozległo się z Poznania...

Jak wiadomo, p. Szyneklew przysłał fotografię uro-
czego bobaska, który w gnieździe bocianiem, zaopatrzo-
ny należycie w „prowiant“, czeka na pierwszą podróż.

(Wiadomo, że dziś dzieci są niezwykle rozgarnięte.
Tedy wątpić należy, iżby sam „bohater“ zdjęcia, Jura-
szek Szyneklew wierzył w bocianią podróż. Zaznaczyć
bowiem musimy, że tego rodzaju opowieści są to dziś
jedynie — bajki dla dorosłych...)

— Protestuję — wykrzyknęła p. Leokadja Mendrzyń-
ska — obraz jest pod fałszywym nazwiskiem podany.
Prawdziwe to dziecko w bocianiem gnieździe jest
Edward Mendrzyński z Poznania. Mam wielu świadków
na to, aby udowodnić miejsce i budynek, gdzie to dziec-
ko było fotografowane. Ilość plutonowych i sierżantów,
którzy przy tem byli. Oryginał mam w domu...

KONKURSU

P. Mendrzyńska nie wspo-
mina, co to za oryginał. Fo-
tografia, czy dziecko?

— Nie popuszczę tej sprawy, choćby miało dojść do
sądowej rozprawy. Nie pozwolę, aby ktoś inny pod in-
nemi piórkami sławę nosił. To jest ale coś niepodobne-
go w taki sposób zarabiać...

Krótko mówiąc: piórka piórkami, sława sławą, grunt
100 złotych!

I oto napytaliśmy sobie biedy. Będzie proces, jakiego
nie było. Okaze się, czy malec w bocianiem gnieździe, to
Juraszek Szyneklew, czy Edzio Mendrzyński. Sąd ubie-
rze się w togi i birety i orzeknie to. A potem może be-
dzie jeszcze apelacja. Kasacja. Sąd najwyższy. I z po-
wrotem. I może Juraszek Szyneklew oraz Edzio Men-
drzyński będą mieć brody, zanim na drodze sądowej zo-
stanie rzecz w trybie zwyczajnym rozstrzygnięta. Chy-
baby sąd doraźny? Co?

Zaiste jesteście w strachu! Bo może się okazać, że
„profil“ wysokogórski („Jęcza góry, jęcza...“) należy do
kogo innego, stopy „Tomcia Palucha“ nie są wogóle
stopami a nawet z porcelaną podziały się jakieś kawały.
Zgroza! Ot, co narobił nam p. Szyneklew! Dziecko nie
jego, zdjęcie nie jego, bocian nie jego, pomysł nie jego.
Ale chyba jego znaczek pocztowy?

Ale co chcecie? Kawał jest. Nawet podwójny. Nawet
trochę więcej niż fotograficzny...

Pokraka.

TYDZIEŃ STRZELECKI.

(Korespondencja własna „W. n. D.“).

I w naszym cichym miasteczku wybuchł tydzień strzelecki. Już na parę tygodni przedtem gromadziły się na rynku tłumy okolicznych włościan, przybyłe na targ. Od wczesnego ranka panował na mieście ruch niezwykle ożywiony.

Tydzień zaczął się o godzinie ósmej rano i gdyby nie rzęsiły deszcz, trwałby przy pięknej pogodzie do samego wieczora. Na rynku udekorowanym krzyżami zasługi najznakomitszych obywateli miasteczka, zebrał się pan starosta i w. i.

Pan inspektor wygłosił przemówienie, że i my nie powinniśmy beczynnie siedzieć, ale robić P. W. zwłaszcza z kobietami, które wbrew dotychczasowej opinii doskonale się do tego nadają.

Potem odbyła się defilada, która dzięki przytomności umysłu komendanta, wypadła doskonale. Publiczność bowiem bisowała i trzeba było jeszcze raz przeprowadzać te same oddziały. Najbardziej podobał się oddział drugi.

Doskonale zwłaszcza szły oddziały strzelczyń, które strzelyły się przed zrobieniem fałszywego kroku.

Popołudniu odbyła się zbiórka, która przyniosła piętnaście złotych i dwa guziki. Przekazano to wszystko na rzecz świetlicy dla kobiecego P. W.

Wieczorem odbyła się wieczornica, którą zaszczycił swym tańcem pan starosta i w. in. — Cały ten dzień zapisał się złotymi głoskami w księdze naszego miasta z najbliższą okolicą.
Zet.

MÓWIA, ŻE...

Po katastrofie „Niemna“ w Kategorii „Żegluga Polska“ postanowiła więcej nie nadawać nowym okrętom nazw pochodzących od rzek, gdyż każda rzeka wpada do morza.

Według doniesień prasy hitlerowskiej prezydent Hirdenburg studjuje metody rządzenia w Polsce.

Rys. Chartle, Krakow



„Radaby dusza do raj“...

Następny numer 42 „Wróbbi na Dach“ poświęcony „Kasie Chorych“.

Na wiecu pacyfistycznym.

Rys. Wik, Antwerpja



Mówca: — Naszym hasłem jest pokój, pokój i jeszcze raz pokój!

Głos z publiczności: — Niechno pan nie zapomina o kuchni i łazience!

KONSPIRACJA.

Przyjechałem do Krakowa. Na dworcu czekał mnie towarzysz z ponurą miną. Poprowadził mnie do jakiegoś gmachu o smutnym wyglądzie. Było już ciemno, kiedy weszliśmy.

Wokół nas pusto. W oddali kilka osób rozmawia półgłosem. Jakaś konspiracja. Nie słyszę co mówią, zresztą, nie chcę zabierać im ich tajemnic. Ktoś chciał wyjść, lecz posłyszałem szept: „lepiej nie wychodzić teraz, przed gmachem stoi grupa oficerów“. Twarze ponure. Gdzie jestem? Czyżby przygotowywał się tu jakiś spisek.

Kiedy opuszczałem salę sprzysiężenia, towarzysz zapytał mnie:

— No, jak ci się podoba nasz teatr?

Z kosza redakcyjnego.

Sezon jesienny — kopanie ziemniaków, piłki nożnej i opozycji.

Jaki byłby najlepszy happy-end w Księżnej Łowickiej... gdyby uwolniono Łukasiewskiego, a zakuło w kajdany — reżysera.

Minister Zaleski po reelekcji Polski do Rady Ligi Narodów udzielił wywiadu, w którym powiedział:

— No, teraz możemy przez trzy lata spać spokojnie...

Podobno wielu Hallerczyków ma być obecnie oskarżonych o przekroczenie przepisów państwowych.

— ?

— A bo przeszli z Hallerem przez kordon bez paszportów.

A jednak okazało się, że granatowe hufce są silniejsze niż błękitne.

Październik zaczął się zaprzysiężeniem Strzelców i sprzysiężeniem Hallerczyków.

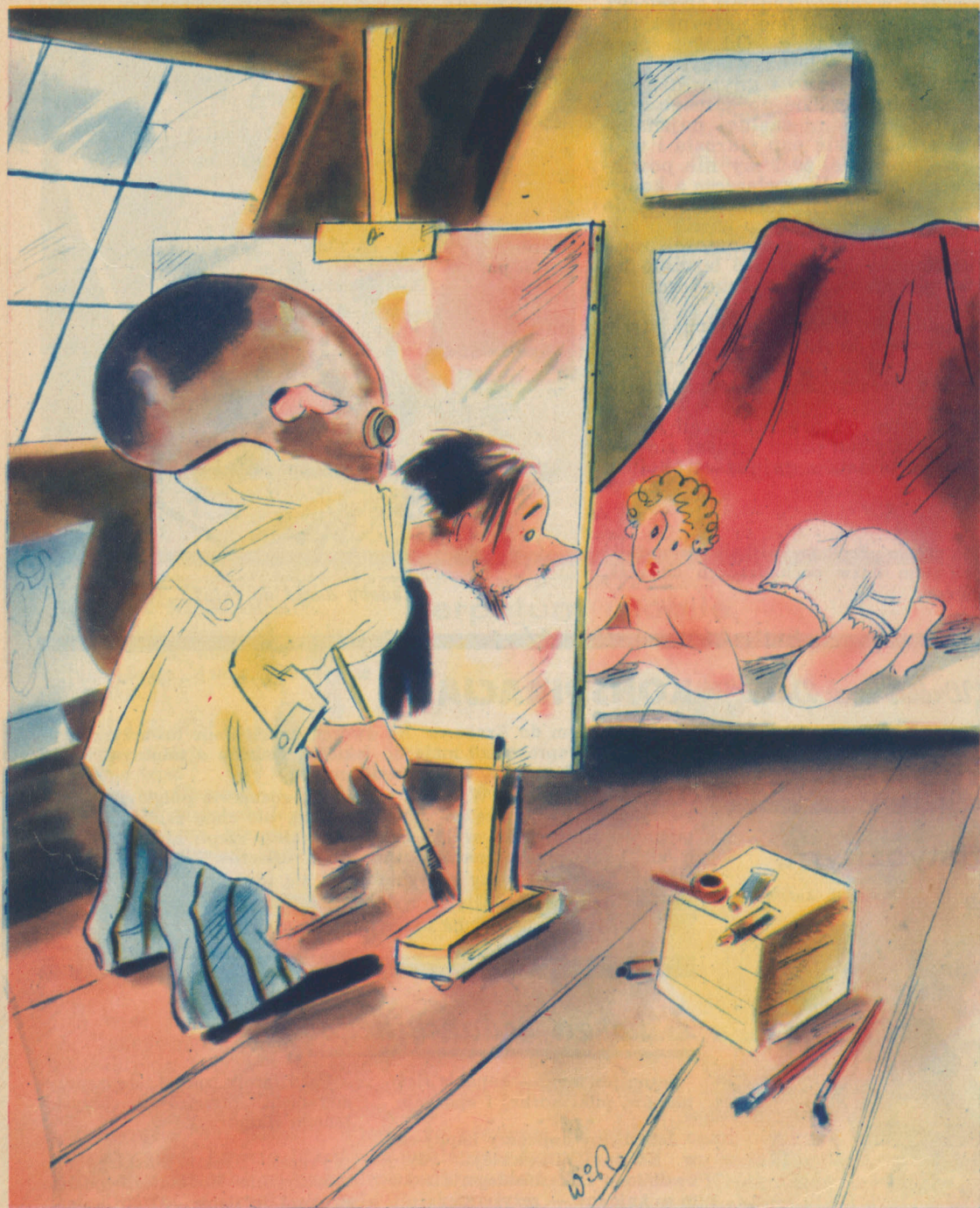
Prezes Banku Polskiego po przeczytaniu dodatniego bilansu mruknął do siebie — złota jesień...

W Teatrze Narodowym w pełnych próbach znajduje się „Iwar Groźny“, sztuka z życia Kreugera.

Gandhi głodował na znak protestu, a urzędnicy miejscy w Warszawie protestują na znak głodówki.

Po meczu z Rumunją — my mamy lepszy stosunek bramek, a Rumunja lepszy stosunek z Francją.

Jak się dowiadujemy, otwarcie sesji sejmowej zostanie odroczone ze względu na panującą epidemję Heine-Medine.



— Lolusiu, jeszcze trochę cierpliwości! Jak skończę za trzy dni ten obraz, to pójdziemy coś spapać!...

ALFABET DLA DOROSŁYCH

Rodzi się Iks, Igrek, Zet,
Czego pan na ziemi chce?
Ślepy, błędzisz niby kret,
Nie wiesz ani be, ani me.

Tak powoli schodzi czas
I poznajesz a, b, c,
Przyczem musisz choćby
Dostać dobrze w male d.

Rośniesz, tyjesz i t. p.,
Przytem masz gorącą kreę
Aż się zjawia bóstwo twe
Co ubrane jest ef, ef.

Coś ci kipi do 100 R...
Pozwolenie z P. K. U.
Już rodziny kręcisz ster...
Masz kłopotu całe q.

Próżno wołasz S. O. S.
Weszki długów gryzą cię,
Aby wpaść w zapomnień kres
Czytasz „różne“ z „I. K. C.“.

Tak zlizujesz życia krem:
Raz u szczytu, raz na dnie...
Aż w ostatnim twym b. m.
Widzisz, że to wszystko — be.

TOMMY.

WRAŻLIWY.

— Jestem strasznie uczulony. Wczoraj, gdy o tej porze siedłem tu właśnie ulicą, znącał się jakiś młynarz nad kobietą.
— A ty co na to?
— Nie mogłem wprost powiedzieć na to, przeszedłem więc na drugą stronę ulicy.

SZKODLIWY NADMIAR CIECZOŚCI

— O, cóż to? Mój zegarek się zepsuł. Trzeba go dać do oczyszczenia.
— Nie potrzeba tatusiu, bo przed pół godziną umyłem go dokładnie pod wodociągiem.

WZÓR SUBTELNOŚCI

Pana Fujarę przejechało Jego przyjaciel, pan Cymbał, nie wie, jak zawiadomić o wypadku wdowę. Wreszcie wpada na pomysł.
— Kocham panią! — mówi do zdumionej pani Fujarowej — czy zechce pani być moją kochaną żoną?
— Czy pan oszalał? Przecież pan wie, że mam męża!
— Niestety — łaskawa panią go pani nie ma!

SYN ZREĆZNIEJSZY OD OJCA

— Tatusiu, ja umiem tak kłamać, której ty napewno nie umiesz, chociaż się tego nie nauczyłem.
— Cóż to takiego syneczku?
— Ja umiem rosnać, a ty nie.

ROBIMY OSZCZĘDNOŚCI!

— A mówiłem, że do czasu się lepszych czasów! Obcinali panie dobrodziejaszku, obcinali przyszła koza do woza, obcinali i „Monopolowi!“
— No to pod ten monokiel! Panie Antosiu, jeszcze jedna kolejka!
A pewnie, co mamy sobie żalować! Czy to nie oszczędzamy na każdym kieliszku 20 procent? Panie Antosiu, nie próżnować! żywo, żywo!!
— A co się człowiek w domu nasłuchał, a utracjusz, a hulaka, a pijak! Nicchyby mi teraz moja stara ośmieliła się pisać słówko! No! Tobym jej powiedziała, a kto się stara, kto oszczędza!
— Tak, tak, racja, święta racja! Ile to człowiek musi przelknąć kieliszków, ażeby zaoszczędzić tych marnych parę złociaków na czarną godzinę! Panie Antosiu, zmień no pan te naparstki! Daj pan te po pasek!
— Phy, jakiby to człowiek już majątek uskladał przez te lata! Pomyśleć tylko, dwadzieścia procent od wypitego alkoholu!
— Trzeba będzie to parę nadrobić! Panie Antosiu, dajno pan całą flaszkę! Albo przynajmniej oszczędności albo nie!...

NIE UPREDZAC WYPADKÓW

— Panie doktorze, zanim tutaj przyszedłem, radziłem się pewnego aptekarza, który polecił mi, abym...
— No naturalnie, zamiast od razu zwrócić się do lekarza, chodzi pan po porady do aptekarza! I cóż za idjotyzm poradził panu ten kretyn?
— Poradził mi, abym zgłosił się do pana.

DOSKONAŁY ŚRODEK

— Ach, Kasiu, skaleczyłam się w palec!
— To trzeba prędko coś przynieść do owinięcia palca. Najlepiej zawołam pana!

DOWCIPNY CICERONE

Jakiś cudzoziemiec zwiedza Warszawę, zatrzymuje się przed fasadą ministerstwa i zapytuje przechodzącego Warszawianina.
— Przepraszam bardzo, co to za budynek?
— To jest cmentarz, powiada Warszawianin.
— Cmentarz? Niemożliwe!
— Tak, tu spoczywa dwustu rzędników!

WSZYSTKO JUŻ BYŁO...

Dwóch Maćków z Psiej Wólki zwiedza muzeum. Wreszcie doszli do oddziału mumij egipskich. Jeden Maciek, który dotychczas objaśniał zabytki według dowolnej fantazji, czyta w katalogu numer mumji i ten sam numer znajduje na tabliczce na sarkofagu.
— A to co znaczy? — pyta go kolega.
— Widzisz, to jest numer auta, co przejechało tego nieszczęśnika.

MARNOTRAWCA

— Kupiłem barometr! — oznajmia pan Kluska.
— Poco? — irytuje się pani Kluskowa.
— Ażeby wiedzieć, kiedy będzie padał deszcz!
— Ach ty marnotrawco! A od czego masz swój reumatyzm?

ZNAWCZA MUZYKI,

— Mamusiu, nasz sąsiad nie rozumie się na muzyce.
— Dlaczego tak sądzisz?
— Bo dziś rano kazał mi rozpruć bęben i zobaczyć, co jest w środku.

Wańka—wstańka czyli:

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



premjer Prystor nie do obalenia!...

WSZYSTWO MOŻLIWE

— Przepraszam bardzo, czy w tym domu mieszkają państwo Grünberg?
— Nie, ale na pierwszym piętrze mieszka pan Grün, a na czwartym pani Berg.
— A więc to prawda, że się rozwiedli?

CIEŻKA KONTROLA

— Stoję piętnaście lat pod nadzorem policji!
— Jakim sposobem? Przecież ty masz dopiero piętnaście lat!
— No tak, ale mam ojca policjanta!

PRZYJACIELSKA USŁUGA

— Mam jutro płacić weksel i nie mam ani grosza. Czy mógłbyś mi pomóc?
— Owszem, masz tu grosza!

STYPENDJUM

— Nasza córka jedzie do Warszawy na studia muzyczne — przechwala się z dumą mama panny Ewci, zażartej pianistki. Dostała na dwa lata stypendjum!
— Czy od rządu?
— Nie. Od naszych sąsiadów!



— Gdzie do licha podziła się ta krówka, którą chciałem fotografować...?

ZNALAZŁ SIĘ W KROPCE.

Podczas walki o Szanghaj stracili Chińczycy ważną pozycję. Przy tej sposobności jednemu żołnierzowi chińskiemu kula urwała nos. Generał spotyka go pewnego dnia i pyta uszczypliwie:

— Gdzie zgubił swój nos?

— Podczas tej samej walki, w której pan generał stracił głowę! — odpowiedział żołnierz.

DOBRE OBLICZYŁ.

— Moje dziecko — mówi mamusia do śpiącego Jasia — jeżeli zajmiesz środek łóżka, to co pozostanie dla twojego braciszka?

— Mamusiu, przecież on będzie miał dosyć miejsca na obydwu krajach!

AMERYKAŃSKI PUNKT WIDZENIA.

W jednym z dzienników nowojorskich ukazała się następująca notatka:

„Znany milioner William T. Thons został wczoraj, jadąc swoim autem, napađnięty przez rzeźmieszków i zamordowany. Szczęśliwym trafem, zamordowany dzień przedtem zdeponował cały swój majątek w jednym z banków, tak że faktycznie oprócz życia nic nie stracił“.

NONSENS.

Nowoprzybyły więzień do dozorczy: — Proszę pana, po co tu wszędzie są kraty w oknach?

— To dla bezpieczeństwa.

— Ależ to nonsens! Któż się będzie w'amywał do więzienia!

NA DZWIĘKOWCU.

— Jużeście się panie tak nagadały podczas filmu, że mogłybyście bódaj podczas paury być cicho!

NAIWNE PYTANIE.

W Ziemiańskiej przy stoliku siedzi dwóch panów.

— No, Jungman, jak idzie twój interes?

— Jakto jak idzie? Nu nazwisko żony...

ZATKANE USZY.

— Słuchajno, Marienstrass! Co to jest z Lopkiem? Teraz z nim rozmawiałem, to nic nie słyszał co do niego mówiłem!...

— Nic dziwnego, przecież on tkwi po uszy w długach!

SUROWA KARA.

— Co jest największą karą za bigamję?

— Dwie teściowe.

FANTASTA.

Poeta: — Proszę mi wierzyć, droga pani, mam głowę pełną fantazji.

Panna: — Ach, teraz rozumiem, dlaczego się pan wciąż drapie w głowę.

JAKI JEST?...

Nauczyciel: — Jakim jest człowiek, który ustępuje, gdy nie ma słuszności?

Uczeń: — Jest mądrym.

— A jakim jest człowiek, który ustępuje, chociaż ma słuszność?

— Zonatym, panie profesorze!

JAK KUPUJE SIĘ AUTO?

Hrabia Dyzio C., radca ministerjalny, lat 27, pewne skłonności do t. zw. mniejszości seksualnych, został wysłany do znanej fabryki „Fiat“ w Medjolanie, celem przeprowadzenia pewnych rokowań.

Naturalnie przyjęty z honorami. Zaproszony do zwiedzenia fabryki. Gdy już obejrzał, dyrektor rzekł do niego:

— Ekscelencja pozwoli, że ze względu na zaszczyt, jaki nas spotkał i na upamiętnienie tej niezwykłej chwili, pozwolimy sobie ekscelencji ofiarować auto.

— Panie dyrektorze, to niemożliwe, to się u nas nie praktykuje...

— Ach, bardzo przepraszam, ale ekscelencja w takim razie kupi u nas auto.

— Kupić, to co innego. A ile kosztuje dobry „Fiat“?

— Po cenie kosztu, 1 lira.

— Dobrze, biore jednego „Fiata“. I wręcza dyrektorowi monetę 2-lirową.

— Załuję bardzo — mówi dyrektor — nie mogę niestety wydać, nie mam drobnych.

— Ach, dyrektorze, proszę sobie z tego nic nie robić... biore za to dwa auta.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Powiedz mi Franiu, co Pan Bóg stworzył najpierw?

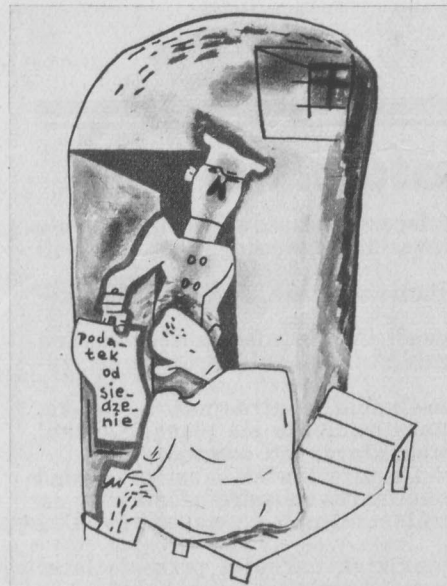
Uczeń: — Światło, aby mógł pracować.

Nauczyciel: — Dobrze. A co stworzył potem?

Uczeń: — Potem zgasił światło i tak stworzył ciemność.

Kawiarniany podatek od siedzenia...

Rys. M. Plotrowski, Bydgoszcz



...stosowany w więziennictwie.

WALKA ZE SZCZURAMI.

Osoby: *Magistrat, pan domu, gospodyni, szczury, włamywacz, policja.*

AKT I.

Magistrat: — Postanowiliśmy wytepić szczury.

(*Szczury tańczą z uciechy.*)

Stary szczur (woła radośnie): — A to doskonale, nareszcie będzie się nam dobrze powodziło.

Magistrat: — Sporządziłem truciznę, która nie truje ludzi — truje tylko szczury.

AKT II.

Pan domu: — Czy kupiłaś w myśl rozporządzenia magistratu truciznę na szczury, która nie truje ludzi.

Gospodyni: — Tak zapobiegliwie panie domu, kupiłam taką truciznę. Schowałam ją w kredensie.

AKT III.

Włamywacz włamuje się — przetrząsa cały dom — nie znajduje niczego — jest głodny — zagląda do kredensu — znajduje truciznę na szczury, która nie truje ludzi — zjada ją — pada trupem.

Policja.

Gospodyni (załamuje ręce): — Ale przecież ta trucizna nie truła ludzi.

Policja: — Ach, poznajemy go — to był znany „szczur hotelowy“.

L. G.

CIEŻKA KARA.

— Romeczku, choć tu natychmiast i pocałuj ciocię!

— A dlaczego, przecież nic złego nie zrobiłem!

Kryzys u lekarzy.

Rys. Charlie, Kraków



Nowy asystent: — To pan doktor prześwietla pacjenta w ubraniu?!

Lekarz: — Naturalnie, muszę najpierw stwierdzić, czy mu coś nie brakuje... w portfelu.

W BIURZE.

Szef do urzędnika: — Co to jest panie Hufnagel, pan śpi?!...

Hufnagel: — Hm... hm... panie dyrektorze, ja bardzo przepraszam, ale mój mały synek nie pozwolił mi przez całą noc oka zmrużyć.

Szef: — Wie pan co, panie Hufnagel? Niech pan synka sprowadzi do biura...

ALIBI.

— Które z dzieci zjadło śliwki, przygotowane na kompot?

Zapowiadam, że kłamstwo na nie się nie przyda, bo znalazłam pestki i łupinki w waszym pokoju!

— Ja nie, odzywa się jeden z chłopców. Ja jadłem z pestkami i łupinami.

Wesoły obiektyw.

Fot. F. Gros, Kraków.



Pijani Zuberem!...

Fot. St. Przybyłowicz, Zamość.



A babula do babuli: — Cukier krzepi!



- Nie gniewaj się du-duszyczko, a-ale mu-musieliśmy oblać!
- Cóż to, za nowa uroczystość była?
- Po-potaniecie mo-monopolówki!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIESCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932.